



ERASMUS W MIEŚCIE MUSZTARDY

Lidia Siuta, II FA

Moja przygoda we francuskim miasteczku Dijon, które jest niekwestionowaną stolicą Burgundii, rozpoczęła się 2ego października 2009. Na początku niewiele wiedziałam, dokąd dokładnie się wybieram i jak będzie wyglądał mój semestr za granicą. Jednak byłam bardzo ciekawa tych kilku miesięcy. Chciałam doświadczyć na własnej skórze tego, co kiedyś znałam tylko z opowiadań. Miało to być dla mnie coś zupełnie nowego- pierwszy raz tak długo i daleko od rodziny i przyjaciół; zupełnie sama, ale jednak nie do końca. Wokół mnie byli ludzie, którzy również musieli odnaleźć się w podobnej sytuacji.

Moją nową rodziną stali się znajomi z akademika "De Broses", w którym trafiłam na drugie piętro, a które to okazało się być bardzo międzynarodowe: Niemcy, Chiny, Francja, Senegal, Gabon, Czechy, Tajlandia i oczywiście Polska. Jednym małym problemem okazał się język. Wszyscy (z wyjątkiem mnie) mówili po francusku, ale już niekoniecznie po angielsku. Jednak z czasem okazało się, że nawet bariery językowe nie były przeszkodą w nawiązaniu przyjaźni.

Oczywiście nie obyło się bez kilku rozczarowań. Największym było słabe

połączenie z internetem, albo całkowity jego brak. Brak sygnału w pokojach zmuszał nas do szukania go na korytarzu, co przyczyniło się do poznania sąsiadów. Kolejnym rozczarowaniem były koedukacyjne łazienki (4 kabiny prysznicowe na 40 osób) oraz marne wyposażenie pokoju. Każdy z nas otrzymał koc, prześcieradło i poduszkę – już pierwszej nocy zaczęłam żałować, że nie zabrałam ze sobą przynajmniej śpiwora (na szczęście otrzymałam go w paczce 2 tygodnie później). Plusem było to, iż wszystkie pokoje były jednoosobowe.

Następnie rozpoczęło się poznawanie okolicy, ponieważ na początku nawet nie wiedziałam gdzie można zrobić zakupy. Dijon okazało się być małym ale pięknym miasteczkiem z wieloma zabytkami i charakterystycznymi fasadami oraz dachami starych domów. Darzy się tutaj szacunkiem pieszych i rowerzystów, których jest multum, co w Polsce zdarza się naprawdę rzadko. Bardzo wiele jest tutaj ludzi młodych, którzy przyjechali studiować na tutejszym uniwersytecie oraz ponad 3 tysiące zagranicznych studentów. Dijon jest tak zwaną „mieszanką kulturową”. Jest ono również w dużym stopniu zaludnione przez ludność z krajów arabskich. Uwadze większości dziewcząt nie uszedł fakt, iż młodzi Arabowie są bardzo bezpośredni i pomimo, że nie znają dziewczyny nie przeszkadza im to w zapytaniu jej czy jest ona mężatką.

Co tyczy się samych Francuzów okazali się oni zamkniętym w sobie narodem, nie lubiącym się komunikować w innym języku niż ich własny. Czy było to dla kogoś problemem? Dla mnie było wielkim ponieważ początkowo moja znajomość francuskiego ograniczała się do „*Bonjour*”, „*Salut*”, „*Merci*” i „*Je ne comprends pas*”(„nie rozumiem”). Jednak jakimś cudem z wszystkimi się porozumiałam. Bardzo często również słyszałam: „Przyjechałaś do Francji żeby uczyć się angielskiego? A to ciekawe!” Nie wiem dlaczego ten fakt tak wszystkich dziwił, przecież równie dobrze mogłabym wyjechać do Chin, niestety takiej możliwości nie miałam.

Przed wyjazdem dużo słyszałam o wyśmienitej kuchni francuskiej, jednak tak naprawdę można jej skosztować tylko w restauracji. Mnie czekało korzystanie z uniwersyteckiej stołówki, ale po miesiącu jedzenia frytek i rozgotowanej ryby (tylko to wyglądało na w miarę jadalne) zaczęłam coraz częściej zaglądać do kuchni w akademiku. I tak, dzięki Erasmusowi poprawiły się moje zdolności kulinarne :)

Jednym z powodów, dla których zdecydowałam się na wyjazd była możliwość zwiedzenia Francji i nie tylko. Zaskakujący był fakt, iż każde miasto czy

też małe miasteczko ma swoją katedrę Notre Dame i łuk. Położenie Dijon pozwala na bardzo szybkie dotarcie do Paryża (pociągami około 2h). Zawsze chciałam zobaczyć słynną Wieżę Eiffla, katedrę Notre Dame czy też Łuk Triumfalny i w końcu mogłam tego dokonać. Z miasta musztardy blisko jest także do Lyonu, w którym na początku grudnia odbywa się trzydniowy festiwal świateł tzw. *Fete des Lumieres*, który jest organizowany w podzięce dla Maryi. Wydarzenie to przyciąga ludzi z całego świata. Zainteresowało ono również mnie i moich znajomych i szczerze przyznaję, że byliśmy zachwyceni tym co zobaczyliśmy. Kilka godzin od Dijon znajduje się Genewa, do której koniecznie należy się wybrać. Byliśmy miło zaskoczeni ponieważ przebywając tam na pytanie „*do you speak english?*” zawsze padała odpowiedź „*yes, of course!*”, a nie tak jak we Francji „*no, sorry*”, „*just a little bit*”.

Będąc na terenie Burgundii powinno odwiedzić się Beaune, w którym znajduje się duża winnica. W jej piwnicach można skosztować około 15-nastu rodzajów win. W niedalekiej okolicy Dijon znajduje się wiele średniowiecznych miasteczek, które są naprawdę godne odwiedzenia. Uliczki w nich są bardzo wąskie i niemalże opustoszałe, dzięki czemu naprawdę można dostrzec ich piękno.

Dzięki wyjazdowi przeżyłam przygodę, która na zawsze pozostanie w mojej pamięci. Poznałam wspaniałych ludzi, z którymi spędziłam wiele niezapomnianych chwil i którzy stali się dobrymi przyjaciółmi. Erasmus również zmienił moje plany na przyszłość, stałam się bardziej samodzielna i teraz inaczej patrzę na różne rzeczy.

~ERASMUS~

POLECAM WSZYSTKIM...!











